

Liberalna odrębność

Z **Marią Felföldi**, prezeską działającej w Budapeszcie organizacji cywilnej Polonia Nova, rozmawiamy na temat potrzeb Polaków mieszkających w stolicy Węgier, a także o tym, czy łatwo się dziś prowadzi tego typu działalność.

Jędrzej Dudkiewicz: Łatwo prowadzi się organizację polonijną na Węgrzech?

Maria Felföldi: Niespecjalnie, ale mogę mówić tylko o naszej organizacji. Polonia Nova powstała w 2007 roku i od razu pojawiły się problemy. Przez długi czas bowiem była tutaj tylko jedna organizacja. Później wyłoniło się z niej Stowarzyszenie Katolików na Węgrzech. Już wtedy zaczęto pytać: „Po co kolejna organizacja?”. Ponieważ jednak była związana z działalnością chrześcijańską, Polonia jakoś to zaakceptowała. Ale my chcemy robić zupełnie inne rzeczy, stąd opór.

JD: To znaczy?

MF: Większość organizacji polonijnych na Węgrzech prowadzi głównie działalność związaną ze świętami religijnymi – przygotowuje obchody Wielkiejnocy czy Bożego Narodzenia. Oczywiście często organizuje wydarzenia mające kultywować polską tradycję i kulturę, język polski. Staramy się robić więcej, ale mamy ograniczone możliwości, ponieważ musimy zmieścić się w ramach działalności dopuszczalnych prawem. Najprościej rzecz ujmując: jeśli chcemy po prostu posadzić kwiaty, to nikt na Węgrzech nie da nam na to pieniędzy, jeśli jednak będą to kwiaty w kolorach białym i czerwonym oraz dołoży się do tego ideologię, że akcja ta ma uhonoro- wać jakiegoś Polaka, to już jest szansa na otrzymanie wsparcia. Mamy dużo szczęścia, ponieważ udaje się nam namawiać różne osoby do przyjazdu do nas. Wy-

kłady mieli u nas na przykład profesor Jerzy Bralczyk czy profesor Magdalena Środa. Jesteśmy więc postrzegani jako organizacja liberalna, co jest dla nas dużym komplementem. Z tego powodu były na nas zresztą skargi.

JD: Jakie skargi?

MF: Od niedawna wszystkie mniejszości narodowe mogą mieć w parlamencie węgierskim swojego rzecznika. Poprzednio funkcję tę pełniła osoba nam nieprzychylna, przez cztery lata nie dostaliśmy więc z Polski żadnego dofinansowania. Polonia Nova uczestniczyła w działaniach Szkoły Liderów. Kiedy pani rzecznik się o tym dowiedziała, napisała wszędzie, gdzie tylko się dało: do Komisji Europejskiej, do kancelarii prezydenta, do ambasady, że jesteśmy organizacją liberalną i nie powinniśmy brać udziału w żadnych projektach, ponieważ zdefraudujemy pieniądze. Początkowo nikt na to nie zareagował, ale tak długo drążyła, że w końcu przeprowadzono w naszej organizacji kontrolę finansową. Oczywiście nie stwierdzono żadnych uchybień. Szczęśliwie pani rzecznik skończyła się kadencja, wybrano nowego rzecznika i już nie ma takich problemów.

JD: Otrzymaliście jakieś wsparcie od innych organizacji polonijnych?

MF: Nie, ale właściwie go nie oczekiwaliśmy. Chciałabym jednak podkreślić, że nie chodzi o to, że istnieje jakiś wielki konflikt. Raczej nie umiemy

ze sobą współpracować. Każdy chce działać po swojemu. Był na przykład pomysł, żeby zorganizować wspólną Wigilię, zamiast utrzymywać dotychczasowy stan, że każda organizacja urządzi swoją. Nie udało się, ponieważ każdy chciał być tym głównym organizatorem, żeby to jemu trzeba było dziękować. Ludzie słabo rozumieją, że to oni i ich udział w wydarzeniach tworzą organizację, a nie prezesi. Nie udaje się również często współpracować, bo Polonia Nova – jak już wspomniałam – odstaje od innych organizacji polonijnych. Nie będziemy brać udziału w wielogodzinnych modłach ani w spotkaniach z Bogdanem Chazanem. Wszyscy staramy się jednak zaspokajać potrzeby Polaków mieszkających na Węgrzech.

JD: Jakie są to potrzeby?

MF: Przede wszystkim chodzi o budowanie wspólnoty. Ale każdy widzi to inaczej. Sprowadza się to głównie do celebracji świąt religijnych, składania wieńców, odsłaniania tablic, są także wycieczki śladami Jana Pawła II. Działamy inaczej. Polonia Nova prowadzi uniwersytet otwarty – chcemy, żeby ludzie mieli okazję wysłuchać dobrych wykładów na aktualne tematy: skąd się biorą i jak przebiegają zmiany społeczne, zmiany w nauce. Wiele osób nie uważa nas jednak za prawdziwą organizację polonijną: „Gdzie jest Wigilia, Wielkanoc?” – pytają. Przychodzą do nas, ale nie czują, że są częścią organizacji Polonia Nova. Z naszą działalnością związane są zresztą jeszcze dwa problemy.

JD: Mianowicie?

MF: Po pierwsze, węgierska Polonia skupia w dużej części osoby starsze, ale to głównie one chcą się w coś angażować. W Budapeszcie jest co prawda wiele młodych osób, które przyjechały do pracy w korporacji, lecz to im wystarczy. Może to wynikać również z tego, że przecież wystarczy wsiąść do samochodu i po kilku godzinach jest się w Polsce. Po co więc robić coś na miejscu? Stwierzenie się osób korzystających z oferty organizacji polonijnych to zresztą chyba cecha wszystkich krajów, nie tylko Węgier. Po drugie, problemem, jak to zawsze bywa, są pieniądze. Poza księgową wszyscy pracujemy za darmo.

JD: Właśnie. Z jakich źródeł pochodzą środki na działalność?

Jak wygląda wsparcie państwa węgierskiego?

MF: Możemy brać udział w konkursach ogłaszanych przez dzielnice, a także wnioskować do innych instytucji czy urzędów. Raz jako organizacja cywilna o określonym profilu, a raz jako organizacja mniejszościowa do ministerstwa, któremu podlegają wszystkie tego typu podmioty. Z tego drugiego źródła niemal zawsze coś udaje się dostać.

JD: Słynna przyjaźń polsko-węgierska pomaga?

MF: Jeśli chodzi o dotacje, to zdarza się często, że w niektórych dzielnicach Budapesztu polska mniejszość jest na drugim miejscu po niemieckiej, cho-

ciaż pod względem liczebności ustępuje kilku innym mniejszościom. Czasem z czystej sympatii do Polaków przekazuje im się środki na działalność. Ale nie jest to coś powszechnego.

JD: A biznes? Jest szansa, żeby z nim współpracować?

MF: Nie. Na Węgrzech pojęcie filantropii jest niezbyt popularne. Ponadto biznes nie współpracuje z organizacjami polonijnymi, ponieważ są za małe i firmy nic z tego nie mają. Z węgierskimi organizacjami zresztą również się nie kontaktuje, są one bowiem albo finansowane przez rząd, nie potrzebują więc dodatkowych środków, albo są wspierane chociażby z funduszy norweskich i wtedy biznes boi się być z nimi kojarzony.

JD: Czy po dojściu do władzy Viktora Orbána coś się zmieniło dla organizacji polonijnych?

MF: Jesteśmy organizacją za małą i nie specjalnie polityczną, żeby mogło nas to dotknąć. Kiedy Viktor Orbán cementował swoją władzę, powołał związek organizacji cywilnych. Zapraszano do niego wszystkie podmioty trzeciego sektora. Do nas także przyszli, powiedzieli, że na demonstracjach będziemy mogli iść w pierwszym szeregu z polskimi flagami. Odmówiliśmy – i dobrze zrobiliśmy, ponieważ ten związek to moloch finansowany przez państwo. Pod płaszczykiem działalności pozarządowej organizuje kampanie wyborcze dla partii Viktora Orbána. Są to tak

zwane marsze pokoju, które są wiecami poparcia dla rządu. Jak pojawiły się plakaty szkalujące George'a Sorosa, to się okazało, że drukował je właśnie ten związek.

JD: Czy w takim razie jest jakaś różnica po zmianie władzy w Polsce?

MF: Na Węgrzech już tak. Nas to jakoś mocno nie dotknęło, ale wiemy z różnych źródeł, że tutejszy Instytut Polski dostał listę tematów, których lepiej nie poruszać. Jest za to duży nacisk chociażby na działania popularyzujące Jana Pawła II czy żołnierzy wyklętych. Dlatego niektóre organizacje polonijne otrzymują duże środki na wycieczki do Polski śladami żołnierzy wyklętych. Gdybyśmy chcieli zrobić podobną rzecz, ale śladami Batalionów Chłopskich, to nie otrzymalibyśmy dofinansowania. Nie skarżymy się, ponieważ każda władza ma swoje priorytety. Wcześniej jednak nie było tak silnych ograniczeń i preferowania określonego kierunku działalności. Jedyne, co możemy więc robić, to starać się przygotowywać – w miarę możliwości – inną ofertę dla Polonii mieszkającej na Węgrzech. Żeby chociaż istniał jakikolwiek wybór.